Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 24 lipca 1904 Nr. 168

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego
— Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.



List z „Rondla"

(Powitanie Czytelników przez Sowę. Czego nie zdziała złudzenie? Przyczyna milczenia. Radości macierzyńskie Sowy. Tania pożyczka we „Własnej Pomocy". Stan przejściowy. Kuropatkin, Barber, czy Włodzimirska? Rozmowy Sowy z nią. Żeby mu tylko kulkę wyjęli! Giovanelli wśród gęsi i p. Cecylia bez Giovanellego. Pan naczelnik straży pożarnej trąbi, a zarząd miasta sprowadza „kształtki").

Witajcie kochani Czytelnicy wielcy i mali, źli i dobrzy, cesarsko królewscy i autonomiczni — witajcie! Tęskno wam pewnie było za mną, a jeżeli nie, proszę, nie odbierajcie mi złudzenia. Bez złudzenia smutne jest życie. Gdyby nie ono, nie zdawałoby się p. Leowi, że zdoła zaprowadzić gruntowny ład w budownictwie i ekonomacie miejskim; gdyby nie złudzenie, nie mógłby uwierzyć p. minister Giovanelli, że jego podróż do Galicyi podniosła wysoko rolnictwo tego kraju. Gdyby nie złudzenie, nie wierzyliby mieszkańcy Krakowa, że mają wodotrysk na plantacyach, dosyć wody do picia i idealny porządek domowo-autonomiczny co do trzepania dywanów. Gdyby nie złudzenie miłości, nie byłby Barber Milewskiemu dał po głowie, Milewski nie strzeliłby do Barbera, a mama Płachecka nie miałaby „rozmowy" ze szmokiem z „Tagblattu".

Wracam tedy do Was, kochani Czytelnicy „Nowin" i przyrzekam Wam nadal wierność równie spokojną i niewzruszoną, jak ta, której dochowują c. k. egzekutorzy podatkowi waszym ruchomościom, galicyjskie starostwa zaległościom, a Koło polskie budżetowi wojskowemu i zaszczytnej dewizie parlamentarnej *suum cuique*, co po polsku znaczy: „każdy sobie rzepkę skrobie"...

Zapytacie jednak, co robiłam i gdzie bywałam tak długo?... Odpowiem. Zwykłym porządkiem rzeczy, z wiosną zostałam matką. Miałam tego pięcioro, trzeba było wszystko wychować, wykarmić, a choć jako postępowa matka karmiłam przeważnie flaszeczką i mączką Nestlego, przecież i tak dosyć było kłopotu. Mąż mój (mam bowiem męża) zadłużył się trochę. Szczęście, że w tym czasie pan prokurator wziął się (podobno niesłusznie) do „Własnej Pomocy", gdyż wskutek tego pożyteczna ta instytucya udzieliła mężowi



„Cofają się!" Armia rosyjska, pobita pod Kiulienczeng nad rzeką Jalu dnia 1 maja, cofa się w rozsypce w kierunku Fengwangczeng, prażona ogniem artyleryi japońskiej. (W bitwie pod Kiulienczeng straty Rosyan wynosiły 2000 ludzi, straty Japończyków przeszło 1000)

taniej pożyczki, aby sobie w ten sposób zjednać bodaj jednego świadka swojej humanitarności!

O moich obowiązkach piszącej Sowy jednak nigdy nie zapomniałam i jak tylko odłączyłam moje maleństwa od flaszeczki, pozostawiłam staremu edukacyę, a sama dalej w świat za wiadomościami. Wyfrunęłam na szczyt Floryańskiej wieży. Było to wieczorem. Patrzę, ale nic nie widzę z powodu niesłychanych tumanów kurzu, wzbijającego się ze wszystkich stron. Stara wrona mówi mi zaraz, że jest to stan tak zwany „przejściowy" z powodu wyboru nowego prezydenta, braku wody, oraz braku deszczu. Zrozumiałam.

Od strony teatru słyszę muzykę i śpiewy... Cóż to? Słyszę słowa: *„O złotowłosa Vinus, poratuj nas przeci"* — aha, operetka lwowska! Miłowska śpiewa!... Gdzie lecieć, myślę — na wschód czy zachód, do obozu Kuropatkina, czy do łoża męczennika miłości, Barbera? Zdarzenie równie ważne. Gdy jednak pomyślałam, że między chmarą kruków z całego świata, które się zlatują do Kuropatkina, byłoby mi może za gorąco, zdecydowałam się na zachód. Poleciałam do Barbera, a raczej do gwiazdy... do pani Cecylii Włodzimirskiej.

I oto podaję wam kochani Czytelnicy moją rozmowę z tą niewiastą, która wzorem panny biblijnej, wozi zawsze i wszędzie pełną, a nie próżną lampę oleju i roznosi po Europie sławę c. k. polsko-galicyjskiego imienia.

Ja (*stojąc u progu z załamanemi skrzydłami*): Biedna, nieszczęśliwa kobieto!...

Ona (*po krótkiej chwili, potrzebnej do wywołania wzruszenia*): Ach, więc wiecie, więc współczujecie?

Ja: Niosę ci pozdrowienie od wszystkich Twoich dawnych...

Ona (*gwałtownie*): Nie wspominaj mi dawnych grzechów — chcę zacząć inne życie...

Ja (*kończąc*): Znajomych...

Ona (*oddechając głęboko*): A!... myślałam co innego... Gwizdam na znajomych.

Ja: Co zamyślasz?

Ona: Co zamyślam... Nie przyznam się, ile mam lat, ani, gdzie się urodziłam. Tak jest, niech sobie kiedyś biografowie moi łamią głowę... Teraz żyję, kocham, kocham, kocham! Barber, choć pod kuratelą, nie taki brudas, jak ten hrabia rzymski... Ach, co ja przeszłam... Żeby mu tylko tę kulkę wyjęli — memu ukochanemu!... Wiesz gdzie on go trafił? Nawet biedaczysko leżeć nie może!

Ja: Czyją ty jesteś córką, powiedz!.. Jesteś rzadką kobietą. Jak niegdyś nie wiedziano, skąd się właściwie Venus wzięła...

Ona: (*zrywając się z krzesła*) Nie tykaj tego przedmiotu... To wielka tajemnica... Nie potępiajcie mnie proszę, byłam tylko uległą i posłuszną córką... Cóżem winna, że miłość nieszczęśliwej sieroty do ojca przemogła przywiązanie wiernej i nieposzlakowanej żony? Cóżem winna, że znowu miłość do Barbera przytłumiła przywiązanie córki?...

(*Tu zaczęła płakać piękna pani*).

Oh, żeby mu tylko tę kulkę wyjęli...

Ja: Wybacz mi otwarte, choć może drażliwe pytanie... Czy ów Barber to ten sam, co od p. R. dostał po gębie u Friedmana w Krakowie?

Ona (*z oburzeniem*): To nie prawda, to potwarz. R. go tylko kopnął i to wcale nie w gębę. Niegodny wymysł Gluzińskiego... Barber mu da, niech się tylko podniesie z prześcieradła boleści, na które go rzuciła miłość moja... ach, ach, ach!..

Ja: Czy myślisz czasem o twoim dawnym, legalnym?..

Ona (*głęboko wzruszona*): O tak!.. Posyłam mu często karty z widokami... on mi również odpowiada. Oto patrz, właśnie dziś otrzymałam: *Gruss aus Podgórze bei Krakau!* Stosunek jest zupełnie przyzwoity. Nie można przecie dawać zgorszenia, nie prawdaż?

Ja: Słusznie; kiedyż pani wychodzi za mąż?

Ona: Zaraz po wyjęciu kulki...

Ja: Czy wpłyniesz również na Barbera żeby zmienił nazwisko?

Ona: O t.k... Kocham mój naród i nie zezwolę, aby moje „ja" zatarło się pod obco brzmiącem nazwiskiem. Mój nowy mąż nazywać się musi Barberowski, albo Barberzyński. Idzie o ewentualne potomstwo...

Ja: (*po długim milczeniu*) Jak się pani zapatruje na podróż p. ministra rolnictwa w Galicyi?

Ona: (*po chwili niemałego zdumienia*): Co znowu? Eh, nie zawracałbyś pan głowy...

Na tem skończyła się rozmowa, którą wiernie spisałam, aby przekazać potomności tę jednę kartę poematu, jakim jest życie kobiety pięknej na duchu jak ciele..

Żałuję jeno, że nie miałam ze sobą aparatu fotograficznego, abym wzorem ministra Giovanellego pod Niepołomicami, mogła uczynić zdjęcie z pani Włodzimirskiej...

Byłaby jednak różnica idei w tych zdjęciach.. Tam minister Giovanelli zadumany nad nieoględnością galicyjskich rolników, marnujących gęsi obornik, w godnem otoczeniu niepołomickich gęsi i gęsiorów — tu taka jedna sama, bez ministra Giovanellego, zadumana...

Przerwałam, bo właśnie jechał koło Rondla p. naczelnik straży pożarnej Nowotny. Chciałam go zapytać, co sądzi o wyjaśnieniu biura wodociągowego w sprawie owych nieszczęsnych lokomobil, które mają miasto skrapiać wodą z Rudawy, ale, które do dziś dnia (a dwa miesiące mija od uchwały Rady m.!) nie mogą jakoś zabrać się do dzieła... z powodu braku „kształtek" (patrz dzisiejszą kronikę). Chciałam o to zapytać, ale trębacz na koźle tak mi w ucho zatrąbił, że straciłam rezon. Dlaczego ten trębacz, Boże mu przebacz, tak trąbi?

Sowa.

Z pola wojny.

Jeńcy polscy w Tokio.

„Daily Mail" otrzymał dziś od swego sprawozdawcy z Tokio następujący telegram:

Powróciłem właśnie z Metsujama, gdzie odwiedziłem jeńców i rannych rosyjskich. Jeńcy w liczbie przeszło 1.500 są rozmieszczeni w 5 świątyniach buddyjskich, w

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

21

Nadto w jednej kurczowo zaciśniętej ręce znajdował się flakonik czy flaszeczka, na dnie której znajdowała się reszta niebezpiecznego płynu.... Był to czysty kwas karbolowy.

— Panowie przysięgli, widzieliście to? — przerwał sędzia.

Poczem zauważywszy, że dr Morgan usiadł już, dorzucił:

— Czy masz pan może jeszcze jakie pytanie zadać świadkowi?

— Nie, panie — dziękuję.

— Zatem, przejdźmy do następnego świadka....

Mary Anna Middless.

Na to wezwanie powstała Polly, podedeszła ku sędziemu, złożyła przysięgę i zaczęła opowiadać, co, jak i kiedy widziała:

— Wieczorem w sobotę, niedługo po odejściu doktora Morgana, udałam się była do pokoju, gdzie leżała chora pani, z wiaderkiem węgli. Zapukałam do drzwi, a gdy nikt nie odpowiadał, weszłam. Dozorczyni spała we fotelu z otwartemi oczyma.

Wybuch śmiechu, stłumiony natychmiast wezwaniem sędziego „Proszę o spokój", powitał to wyrażenie, poczem Polly mówiła dalej:

— Sądzę, że dozorczyni musiała być już wówczas cierpiącą, ponieważ, kiedy odezwałam się do niej, patrzyła na mnie nieruchomo otwartemi oczyma. Postawiłam moje wiaderko z węglami i zanim wyszłam, spojrzałam na panią. Spostrzegłam natychmiast, iż ona już umarła. Zawołałam więc: „O mój słodki Jezusie, patrz no, dozorczyni.... ona już skończyła"!

— Cóż wówczas poczęła dozorczyni?

— Wyprostowała się, odrzuciła włosy w tył głowy i wodziła wzrokiem wokoło, jak gdyby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

— Więc wydawała się pannie chorą?

— Bardzo chorą. Powtórzyłam ponownie do niej: „Ona już skończyła!" i sama zbiegłam do suteren, gdzie opowiedziałam, co zaszło, kucharce, która odezwała się do mnie: „Najlepiej będzie posłać po lekarza". Wówczas wyprawiłam natychmiast ogrodnika po doktora Morgana... Doktor przyszedł.... niestety, pani była już martwą. Oto wszystko, co wiem.

— Czyś panna spostrzegła co w ręce swojej nieboszczki pani?

— Tak.... flaszeczkę z kwasem karbolowym.

— Czy w pokoju czuć było kwas karbolowy?

— Tak jest, lecz w pokoju zawsze go było czuć. Pani miała swoje upodobania: nawet dobrze się jeszcze mając, zwykła była wszędzie otaczać się wonią kwasu karbolowego.

— Często się nim posługiwała?

— Zawsze. Utrzymywała, iż lubi tę woń.... „Jest to bardzo zdrowo" — mówiła niejednokrotnie. Stale były w domu zawsze dwie lub trzy takie flaszeczki.

— Masz panna jeszcze co do powiedzenia?

— Nic już więcej nie wiem.

— Może który z panów przysięgłych chciałby o co świadka zapytać?... Nie? Zatem przejdźmy do następnego.... Pan doktór Dick Morgan.

Oto, jakie było zeznanie doktora:

— Leczyłem nieboszczkę od kilku miesięcy. W ostatnich czasach położyła się do łóżka, gdyż czyniła wrażenie, iż jest niebezpiecznie chorą. Poddawała się przystępom zwątpienia. Po zbadaniu jej stanu dowiedziałem się, iż kilku członków jej rodziny zmarło na suchoty.

Ciąg dalszy nastąpi.

różnych stronach miasta. Zwiedziłem wszystkie. Jeńcy okazują wielką uległość swym zwycięzcom. Żołnierze rosyjscy są przeważnie słusznego wzrostu, łagodni, milczący. Mali oficerowie i straż japońska zachowują się wobec jeńców bardzo uprzejmie. Kilku oficerów i kadetów japońskich mówi biegle po rosyjsku. Japończycy dali jeńcom nowe mundury letnie; żywność otrzymują przyrządzoną na sposób rosyjski. Jeńcy dostają porcye trzy razy większe aniżeli żołnierze tutejsi. Rosyanie są bardzo zadowoleni z wiktu i obchodzenia się z nimi.

Jeńcy należą do 7 narodowości i 5 wyznań. Są tu: Rosyanie, Polacy (w wielkiej liczbie), Niemcy, Tatarzy, Żydzi, Gregoryanie i Ormianie.

Polakom (nietylko oficerom ale i żołnierzom) okazują Japończycy na każdym kroku wielką sympatyę i uszanowanie. Między jeńcami jest 20 do 30 procent Polaków. Jeńcy polscy są trzymani zdala od Rosyan i zgromadzeni w osobnej świątyni. Polaków poznają Japończycy przedewszystkiem po sposobie żegnania się. Jeńcy polscy są bardzo zadowoleni z „niewoli“ japońskiej. Panie przynoszą im codziennie mnóstwo kwiatów. Polacy okazują wielką wdzięczność władzom wojskowym za umieszczenie wszystkich pospołu.

Rozmawiałem z oficerami rosyjskimi. Przyznają oni otwarcie, że Rosyi brak dobrych dowódzców; generałowie tracą głowę i popełniają bezustannie wielkie błędy, tem fatalniejsze, o ile nie znają kraju. Wielu jeńców wierzy w zwycięstwo Rosyi; jest jednak sporo i takich, którzy tej wiary nie podzielają.

Zwiedziłem też szpital z rannymi rosyjskimi; jest ich tam 400. Porządek i czystość wzorowa. Polacy mają nad łóżkami katolickie obrazki.

Kuźnia kłamstw.

Miano „kuźni kłamstw“ zdobyło sobie (oprócz biura generała Sacharowa i telegraficznej agencyi rosyjskiej!) Czifu, miejscowość znajdująca się w odległości 150 kilometrów od Portu Artura, od którego dzieli ją zatoka Czilijska, łączy zaś łańcuch wysp Miautau i telegraf podmorski, obecnie przerwany.

Port to nadzwyczaj ożywiony, chociaż śmiało do najnędzniejszych może być zaliczony, znajdujący się w sąsiedztwie również nędznego miasteczka chińskiego.

W porcie urząd celny, poczta angielska i zarząd portowy — oto jedyne gmachy; w mieście samem, w dzielnicy europejskiej, kilka handlowych firm angielskich posiada ładne budowle. Poza tem Czifu, pomimo, że od 44 lat otwarte jest dla Europy, stanowi najnędzniejszą mieścinę, zatłoczoną przez Chińczyków.

Tu właśnie kują się największe kłamstwa, dotyczące wypadków wojennych. Czifu pod tym względem ma już sławę ustaloną.

Fabrykantami owych wiadomości są przeważnie sprawozdawcy a m e r y k a ń s c y; angielskim trzeba przyznać, iż w wyborze nadchodzących nowin są wybredni i krytycznym wzrokiem zapatrują się na nie....

Amerykanie uważają sobie za punkt honoru jak najwięcej telegrafować z Czifu, zwłaszcza w sprawach, dotyczących Portu Artura. „Jeżeli my nic nie wiemy, choć prawie pod samym portem jesteśmy, to któż więcej od nas wiedzieć będzie? — powiadają sobie i puszczają w świat kaczkę za kaczką.

Dostarczycielami tych kaczek wojennych byli przeważnie Chińczycy, przybywający do Czifu na dżonkach (wielkich łodziach) z Portu Artura, lub z Dalnego. Dziś jednak i tego źródła zabrakło, gdyż Chińczycy obawiają się wypuszczać na morze; nic dziwnego — na wielkiej przestrzeni pełno min pływających; Japończycy śledzą pilnie i starają się każdą dżonkę, płynącą z Portu Artura, pochwycić; ze strony rosyjskiej czujność w również wysokim stopniu jest rozwinięta; co najważniejsza zaś — cała cieśnina Czili roi się obecnie od statków korsarskich, czyhających na dżonki, jako na połów najłatwiejszy.

Czasami jednak do portu zawinie jakaś dżonka, przybyła od północy; wówczas na przystań biegną wszyscy i dopytują o nowiny. Nieraz przy tej sposobności stacza się formalne potyczki; każdy chce być najpierwszym.

Równocześnie z przybyciem dżonki, zaczyna się oblężenie urzędu telegraficznego; — byle prędzej. Kto pierwszy, ten lepszy, a im nowina jest bardziej sensacyjna, tem dla czytelników Ameryki pożądańsza. Że w niej nie ma ani słowa prawdy, o to w Ameryce nikt się nie gniewa.

Z KRAJU.

W Woli duchackiej koło Podgórza wybuchł przedwczoraj około godz. 4 po południu pożar w domostwie gospodarza Kuźmy. Na miejsce pożaru przybyli pierwsi kolejowi ślusarze z Płaszowa, którzy rękoma przyciągli sikawkę i pod kierownictwem werkmistrza Szostka taką energiczną rozwinęli akcyę, że pożar zdołano ugasić. Przybyła też straż pożarna z Podgórza. Ofiarą ognia padł dach domu.

Krynica, 22 lipca. (*Przekupienie żandarma. — Lwowski teatr. — Pensyonat dra Piotrowskiego. — Zakład hydropatyczny*). Wielką senzacyę wywołała tu afera Józefa Bermana, właść. kramu wiktuałów w Krynicy z żandarmem p. Góralem. P. Góral przychwycił starszego Ringa na gorącym uczynku pokątnego wyszynku i innych przestępstw i doniósł o tem starostwu w Sowym Nączu. Berman, proszony przez Ringa, udał się do p. Górala z prośbą o zaniechanie doniesień do starostwa przeciw Ringowi, ofiarując mu za to 2 kor., które Berman otrzymać miał w tym celu od młodszego brata Ringa. P. Góral naturalnie tych 2 koron nie przyjął i doniósł o tem prokuratoryi państwa. Wczoraj zasiadał Berman oskarżony o usiłowane przekupstwo żandarma w urzędowaniu przed sądem karnym w Muszynie pod przew. dra Midowicza i został skazany na 15 dni aresztu. Starostwo w Nowym Sączu skazało zaś Ringa za pokątny wyszynk i inne przestępstwa na grzywnę w kwocie 40 kor.

Od tygodnia bawi u nas miejski teatr lwowski. Krynica jeszcze nie miała tak znakomitego teatru, to też sala jest zawsze po brzegi wypełniona publicznością. Repertuar zapowiada jeszcze kilkanaście nowości.

Staraniem p. Józefa Znamirowskiego, b. posła do Rady państwa i burmistrza Krynicy rozwija się tu w jego willach „Flora“ i „Hotelu warszawskim“ założony i znany już dzisiaj pensyonat dra Piotrowskiego, lekarza z Krakowa, zażywającego tu bardzo dobrej opinii.

Zakład hydropatyczny pod kier. specyalisty dra Henryka Ebersa w Krynicy, cieszy się bardzo wielkiem uznaniem. Zakład jest odświeżony.

Pogodę mamy przepiękną, a powietrze balsamiczne, aż piersi rozpiera.

Czarny Dunajec 22 lipca. (*Przekupstwo burmistrza i radnych.*) Tutejszy kupiec Salamon Friedman, starając się w starostwie w Nowym Targu o koncesyę na wyszynk wina w Czarnym Dunajcu, pragnął przychylnego zaopiniowania swego podania przez radę gminną w Czarnym Dunajcu. Chodził więc do burmistrza, asesorów i radnych i co mógł wsuwał im do kieszeni za pomyślną uchwałę rady gminnej. Friedman odpowiadał za to przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, ale dla braku dowodów został uwolniony. Obecnie wyszło na jaw, że Friedman namówił świadków do fałszywych zeznań. Wytoczono mu nowe śledztwo.

Żegiestów. Ze zdrojowisk krajowych nie znam doprawdy piękniejszego i bardziej uroczego nad Żegiestów. Położony w wąwozie górskim, otoczonym z obu stron niebotycznymi lasami szpilkowymi, wydającymi balsamiczną woń szpilek, u stóp srebrną wstęgą wijącego się i rwącego Popradu, Żegiestów jest prawdziwem miejscem wytchnienia, wypoczynku dla ludzi, którzy zdala od gwaru i zabaw wielkomiejskich zdrojowisk szukają pokrzepienia swych sił i zdrowia.

Nic też dziwnego, że Żegiestów oddawna jest atrakcyą gości kąpielowych nietylko Polaków z Austryi, ale i z pod innych zaborów, zwłaszcza, że obecny właściciel Żegiestowa, p. Krynicki, człowiek fachowy, obeznany pod każdym względem z wymaganiami zdrojowisk nowoczesnych, nie szczędzi ani trudów ani kosztów, by zakład swój postawić na wyżynie takiej, aby odpowiadał pod każdym względem wymogom nowoczesnej hygieny.

Wzorowo urządzone wille (do których w tym roku przybyła wspaniale odnowiona, zniszczona pożarem „Korolówka“ i nowa willa dla lepszej publiczności żydowskiej), łazienki mineralne i borowinowe, źródło wody mineralnej, dobrocią i skutecznością swoją bodaj czy nie przewyższające źródła w Krynicy, wspaniały kurhauz z czytelnią, wyborną restauracyą tzw. „górną“ (bo jest i „dolna“ pod zarządem własnym p. Krynickiego), lekarz, urząd pocztowy i telegraficzny i apteka w miejscu, a przedewszystkiem spokój, tak potrzebny kuracyuszom — oto zalety, jakiemi nie prędko może się poszczycić zdrojowisko.

Pogoda tutaj przecudowna, bez gwałtownych zmian atmosferycznych z nieco chłodnymi rankami i wieczorami, co zresztą w miejscowości górskiej nie uderza bynajmniej.

Obecnie bawi w Żegiestowie 300 osób, a frekwencya całego sezonu nie przekracza liczby 600, bo też więcej Żegiestów nie pomieści. Z gości, przyjeżdżających od lat przeszło 20 stale do Żegiestowa, należy znany publiczności krakowskiej, artysta teatru miejskiego, p. Sobiesław.

Nie brak i rozrywek; a więc wycieczki tratwą po Popradzie, przeprawianie się na węgierską stronę i wycieczki do leżących już na terytoryum węgierskiem źródeł „Szulin“. Od czasu do czasu koncerty, a w każdą sobotę reunion.

W poniedziałek mieliśmy tu koncert zawsze sympatycznie witanego chóru akademickiego krakowskiego, który, jakkolwiek materyalnie nie robi interesu, uważa sobie za obowiązek dać koncert i w Żegiestowie. Produkcye chóru, a zwłaszcza tenora, p. Łowczyńskiego i gra na fortepianie akademika p. Molkotra, wprost rozentuzyazmowały publikę. Po koncercie odbył się reunion, a do kadryla stanęło kilkadziesiąt par. Tańczono do rana. *Swój.*

Zakopane, 23 lipca. (*Sezon i sezonowa miłość*). Pogoda dopisuje stale, jak zresztą w całej Galicyi. Sezon już jest ożywiony, jednakże słabszy, niż bywało w latach poprzednich. Widać to n. p. choćby na pensyonach u dra Chramca, które dotychczas wypadły wcale słabo.

A propos p. Chramca, to nasz p. wójt, który w zeszłym roku tak nadzwyczajnie dbał o moralność, że aż dwadzieścia stadeł

żyjących na wiarę, skłonił do zawarcia legalnego związku, umie sprytnie wyszukiwać „wabia“ dla swego zakładu w postaci... dwu, trzech ładnych pokojówek.

Co roku też słychać o „sezonowych miłościach“ w zakładzie dra Chramca, w których rolę bohaterek odgrywają dziewczęta w białych fartuszkach, a bohaterów „złoci młodzieńcy“ mniej lub więcej podeszli w leciech.

Niektóre z tych pokojówek, sprytniejsze, robią nawet szybko karyerę. Można je po roku widzieć, jak się po Zakopanem rozbijają w powozach.

Bywalcy zakopiańscy zadają sobie tylko pytanie, skąd p. Chramiec z roku na rok wynajduje tak ładne dziewczęta?

HUMOR.

List żony z willegiatury.

Psie Dołki, 20 lipca.

Najukochańszy mężu, Tomaszu!

Donoszę ci, że przyjechałam do Psich Dołków szczęśliwie, czego i tobie życzę.

Miejscowość jest tu prześliczna i na letnie mieszkanie w sam raz odpowiednia. Do najbliższej stacyi kolejowej mamy ledwie cztery mile, na pocztę tylko trzy mile, dzięki czemu listy i gazety otrzymuję akuratnie co tydzień.

Do najbliższego miasteczka mamy stąd jedenaście godzin bryczką, ponieważ droga jest tu trochę piaszczysta, mniej więcej po osie, ale wójt zapewniał mnie uroczyście słowem honoru, że najdalej za dwanaście lat będzie urządzona szosa, jeżeli pan marszałek, co robi teraz drogę do swego dworu, na to pozwoli. To mnie trochę uspokoiło.

Wyobraź sobie, nasza kochana Andziulka dostała gorączki, a że, jak już wiesz, doktora na miejscu niema, więc skorzystałam z przejazdu lekarza weterynaryi, który bardzo ładnie gra na gitarze.

Ten lekarz bardzo uważnie obejrzał Andziulkę i kazał, aby jej smarować racice dwa razy dziennie gorącą terpentyną. Natomiast stanowczo zabronił, aby jadała młodą koniczynę, co zaś do obierzyn z brukwi, osypanych otrębami — to niema nic przeciwko temu. Bardzo miły człowiek i nawet żonaty z moją koleżanką szkolną.

Zresztą pozawierałam tu niektóre stosunki towarzyskie. Bywam w bardzo miłym domu państwa Walkostwa Kołtunów, parobkostwa z pobliskiego folwarku. Pozawczoraj odbyły się chrzciny ich dziewiątego dziecka, Matusa.

Jeżeli masz stosunki w prasie, to załączam ci sprawozdanie: do działu „Z życia towarzyskiego:

„Z całem uznaniem notujemy fakt zabawy chrzcinowej, z jaką wystąpili państwo Walentowie Kołtunowie. Po powrocie z obrzędu podano „podwieczerze“, według następującego menu:

L'eau de vie (okowita).
Fricassé du pain razowy.
Harenga directement de beczka.

Podczas uczty wygłoszono rozmaite toasty, z których wyróżniał się wypowiedziany przez sz. gospodarza domu wierszem:

Kiej okrzciliźwa Mateusa,
To trza zapić ten interes.
A ktoby się z was chciół napić piwa,
To może je mieć, jeno za własny fondus.

Pomiędzy gośćmi zauważyliśmy: pomocnika państwa Witalisa z żoną (na głowie fartuch, suknia z bawełny domorosłej, bosa) i Fitkę (suczka z rasy owczarków, później wypędzono ją na dwór), stangreta dworskiego, Szymona Latawieca i narzeczoną panną Baśkę Czuperkówną, córkę stróża nocnego, pana Grzegorza Gawrona i wielu innych

Tańce prowadzili wszyscy naraz, lecz największą obfitością potu na czole odznaczał się p. Kacper Goździk, poganiacz przy kieracie.

Całuję się i t. d. twoja żona Niunia“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 24 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Kunegundy — Jutro w poniedziałek Jakóba ap. i Krzysztofa. — Pojutrze we wtorek Anny, Matki N. M. P.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Posłaniec nr. 6.666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziebrera.

W parku krakowskim w teatrze letnim przedstawienie teatru Rozmaitości o g. 8 wiecz.

Repertuar operetki lwowskiej. W niedzielę 24 lipca po raz drugi „Posłaniec nr 6666“ operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

W poniedziałek 25 lipca przedstawienie popularne po cenach dramatu „Słodka dziewczyna“ operetka w 3 aktach Reinhardta.

We wtorek 27 lipca po raz 3 „Posłaniec 66666“ operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

We środę 27 lipca po raz 3 „Piękna Helena“ operetka w 3 akt. Offenbacha.

W czwartek 28 lipca po raz 4 „Posłaniec Nr 6666“ operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

W piątek 29 lipca teatr zamknięty.

Skargi na pocztę. Czytelnicy nasi z Myślenic żalą się, że im często giną gazety na poczcie, na co zwracamy uwagę tamtejszej poczty, z prośbą o wprowadzenie porządków.

Nieostrożni cykliści mnożą się w Krakowie, jak grzyby po deszczu. Widocznie silne upały wpływają ujemnie na ich ostrożność i przytomność umysłu. P. Jan Wesołowski najechał na ośmioletnią dziewczynkę Stefanię Kasparek i spowodował jej ciężkie potłuczenie. Policya powinna karać surowo podobne wypadki. Kto nie umie jeździć na rowerze, niech się lepiej przejedzie tramwajem lub dorożką, a nie rozbija i tłucze przechodniów, albo niech uczy się jeździć za miastem.

Humor wodociągowy. Sześć tygodni mija od uchwały sławetnej Rady m., aby z powodu braku wody w wodociągu ustawić dwie lokomobile i skrapiać miasto, ginące w tumanach kurzu, wodą z Rudawy.

Upały od sześciu tygodni trwają bez zmiany, nie spadła ani kropla deszczu — ale lokomobil jak niema tak niema.

A dlaczego? To „wyjaśnia“ komunikat biura:

Na podnoszone z rozmaitych sfer miasta skargi, dlaczego stacye wodne ustawione w ulicy Garncarskiej, nad brzegiem Rudawy i nad Wisłą, na placu Groble nie są w ruch puszczone i nie dostarczają wody dla skrapiania ulic, Zarząd wodociągowy donosi:

„Kiedy Zarząd miasta polecił telegraficznie zamówić lokomobile i pompy centryfugalne dla przyszłych prób w Bielanach, a ustawić je tymczasowo nad Wisłą i nad Rudawą celem pompowania wody dla skrapiania ulic wobec obecnej posuchy, zamówił Zarząd wodociągowy równocześnie w dniu 16 czerwca potrzebne dla wodociągów stacyi wodnych rury i kształtki w fabryce sanockiej.

Na telegraficzne urgensa ze strony Zarządu wodociągowego fabryka sanocka nadesłała wprawdzie niektóre rury, ale nie nadysła koniecznejszych (!) kształtek (??), tłómacząc zwłokę w dostawie brakiem wody i w następstwie tego wstrzymaniem ruchu w odlewni.

W dniu 19 lipca zawiadamia jednak fabryka sanocka Zarząd wodociągowy, że zamówione kształtki wysyła.

Gdy takowe nadejdą do Krakowa, rurociągi przy stacyach zostaną zaraz zmontowane i wówczas lokomobile będą mogły być w ruch puszczone“.

Wyjaśnienie to nie jest żadnem wytłumaczeniem.

Bardzo dobrze możnaby je włożyć do „pereł humoru polskiego“, tak tryska ono tym naszym szczerym, krakowskim, rodzimym humorem! Więc siedem tygodni potrzeba było na sprawienie „kształtek“ (czyli kolanek rur)!! Przez podobną bagatelkę, której każda z fabryk krakowskich w kilku dniach mogła zaradzić, przez brak jakichś głupich „kształtek“ — miasto zostało na przeciąg dwu miesięcy skazane na kurz i brud. O sławetna Rado miejska, cóż ty na to wszystko powiesz, gdy się znowu za półtora miesiąca zbierzesz? Może już wówczas nadejdą z Sanoka (!!) owe „kształtki“ i może będziemy mogli czerpać z Rudawy wodę... w październiku lub listopadzie? To się będzie nazywało „rozumnym pośpiechem“.

Znów kradzież na plantach. Wczoraj przed południem przyszedł na policyę Leon Brachfeld, uczeń gimn. św. Jacka i doniósł, że na plantach koło kawiarni Janikowskiego w czasie, gdy przysłuchiwał się koncertowi muzyki wojskowej, skradziono mu z kieszeni zegarek srebrny z dewizką oksydowaną. Brak zegarka spostrzegł dopiero w domu.

Jest to jedna z licznych zuchwałych kradzieży, które jakiś wytrawny rzezimieszek spełniał w ostatnich dniach na plantach. Korzysta on, gdy publiczność spaceruje tłumnie po plantach przysłuchując się muzyce i wykonuje zręczne operacye po kieszeniach. Policya mimo skrzętnych poszukiwań nie zdołała dotąd go wyśledzić.

Włamanie. P. Tomasz Jednorak, utrzymujący bufet w Parku krakowskim i na placu tennisowym przy ul. Sobieskiego, doniósł policyi, że ubiegłej nocy nieznany sprawca włamał się do bufetu przy ulicy Sobieskiego i skradł mu kilka butelek wina, likieru, nawet

wody sodowej, dalej wiele ciastek i cukierków.

Kradzieże. Nieznany sprawca, odbiwszy skubel, dostał się do stajni i skradł p. Emilowi Kirschnerowi, właścicielowi składu materyałów budowlanych przy ul. Zyblikiewicza l. 5 uprząż na konie i kilka koców łącznej wartości 50 koron. Policya jest na tropie sprawcy.

Annie Uchwał, stróżce przy ul. Starowiślnej l. 48 skradł jakiś złodziej kwotę 10 koron. Podejrzanego wyrobnika przyaresztowała policya.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło Hermana Bergoffena, 17 letniego czeladnika, którego majster Kleinberger z Półwsia Zwierzynieckiego pobił tak silnie, że aż ten odniósł rany.

Julia Wikusz, 40 letnia kobieta, upiła się do nieprzytomności, wskutek czego utrzymać się na nogach nie mogła i upadając na bruk, doznała licznych obrażeń cielesnych.

Odpowiedzi redakcyi. Panu W. R. w Lubieniu ad Myślenice. O ile sądzić możemy nie znając ksiąg hipotecznych zarząd gminy jest rzeczywiście uprawniony do dzielenia gospodarzy na tych, którzy mają korzystania z lasu i na tych, którzy tego prawa nie mają, czyli jak to pan nazywa, na „wielką“ i „małą“ gromadę.

Prawo użytkowania lasu gminnego nie zawsze przechodzi na n o w y c h członków gminy. Dlatego nie radzimy poczynać sporu prawnego bez poprzedniego dokładnego zbadania stanu hipotecznego.

Szkarlatyna. W ostatnich dniach skonstatowano kilka wypadków szkarlatyny w Podgórzu.

— **Oddział kolarski „Sokoła“ podgórskiego** rozwija się bardzo pomyślnie. Odbywa on stale wycieczki, w której bierze udział coraz większa ilość członków umundurowanych. Oddział udziela również na własnym rowerze nauki jazdy na kole po bardzo umiarkowanej cenie, chcąc w ten sposób rozszerzyć sport kołowy jak najszerzej w Podgórzu.

Z Ludwinowa. Aby opisać wszystko, co w naszej gminie urąga słabym nawet pojęciom o jakim takim porządku, trzebaby użyć kilka arkuszy papieru. Nie podobna jednak kilku rzeczy przemilczeć.

I tak, naczelnik gminy p. Jelonek nie przedkłada zupełnie Radzie gminnej budżetu na lata 1902, 1903 i 1904, lecz po prostu wniosek swój spisany dawał do podpisu radnym uchwały nigdy nie zapisywano do księgi uchwał. W dzienniku kasowym wszystkie dochody, płynące z dodatków gminnych wpisywał p. Jelonek w latach poprzednich dopiero w grudniu, w bieżącym roku zaś dopiero w czerwcu, zamiast wpisywać je równocześnie z dniem pobrania. W roku 1902 nie powzięła Rada gminna żadnej uchwały, w r. 1903 zaledwo dwie, zaś w r. 1904 dopiero na żądanie niektórych radnych już osiem.

Co do miejscowej policyi, sprawowanej z ustawy przez urząd gminny nie można przemilczeć, że w gminie naszej zachodzą wypadki wprost skandaliczne — napady, rabunki i t. p., wczoraj np. zbito w biały dzień jednego z tutejszych obywateli, który bronił swego mienia przed podpaleniem. Nieporządki te zawdzięczać należy temu, że policyant gminny, człowiek stary i niedołężny, jest bratem wójta, który mu zbytnio pobłaża. Stosunki sanitarne w Ludwinowie są również fatalne, w kilku miejscach, z powodu zaniedbania wójta, zaśmierdziała się woda i rozszerza na okół woń zgniłą i niezdrową.

Jednem słowem, nie cieszy się p. Jelonek uznaniem, a opinia, którą sobie wyrobił jeszcze w czasach, gdy był pisarzem gminnym w Łęgiewnikach, gdzie skutkiem jego niedbalstwa gmina poniosła stratę 1600 kor., dalej w Zakrzówku, Dębnikach i t. d. do dziś dnia w niczem się nie zmieniła, bo też i pan wójt pozostał takim, jakim był od początku.

Stosunki te wymagają gruntownej sanacyi i mamy nadzieję, że Rada powiatowa wglądnie w nie dokładniej i położy raz nareszcie koniec tej fatalnej gospodarce.

Lasy niepołomickie w ogniu.

(Od specyalnego sprawozdawcy).

„Niepołomickie lasy się palą!“ — „Bochnia w płomieniach!“ — Oto wyrazy które na każdym kroku dały się słyszeć na stacyi krakowskiej — i w pociągu, dążącym w stronę Tarnowa. Konduktorzy, którzy niedawno z tamtej strony przyjechali opowiadali, że największy pożar szerzy się koło Bochni.

Zrana w sobotę kupiłem bilet do Bochni. Upał niesłychany. Z okien wagonu obserwuję pola i łąki. Zboże zeschłe, ziemniaki ledwie od ziemi odstają, trawa wypalona......

W Podłężu wysiadło kilkanaście osób, dążących do Niepołomic. Inni, bardziej ciekawi, jadą ze mną do Bochni.

Już przed **Kłajem** widać spory szmat lasu spalony. Ziemia czarna, drzewa osmolone. Po łąkach snują się białe dymy; to palą się trawy i torfowiska. Za Kłajem wjeżdżamy już w puszczę. Ognia nie widać. ale ponad lasami unoszą się chmury dymu. Czuć spaleniznę.

Wjeżdżamy do Bochni. Za nami przyjeżdża równocześnie osobny pociąg pionierów, około 500 ludzi, z kilkunastu oficerami i bez zatrzymania się udają się wprost ku Gawłuszeńskiej kwaterze pod Damienicami. Tam pali się bez przerwy.

Kiedy wybuchł pożar?

— Dawnoż wybuchł pożar? — pytam przypadkiem spotkanego na stacyi znajomego.

— Jeszcze we czwartek popołudniu. Koło godz. 6 wieczorem zauważono w Bochni dym, unoszący się ponad Damienicami. Sądzono z początku, że Damienice stoją w ogniu. Tymczasem nie. To palił się młody las liściasty na przestrzeni 40 morgów. Dzisiaj nie znać nawet, że tam był kiedykolwiek las.

— Więc spalił się doszczętnie?

— Tak, bo palił się od góry. Widocznie ktoś u m y ś l n i e l a s p o d p a l i ł, a ponieważ liście były tak zeschnięte, że już opadały, przeto cały ten obszar lasu liściastego stanął w ogniu i zgorzał doszczętnie.

— Znaleziono podpalacza?

— Wczoraj zaaresztowano dwóch chłopaków może 16-letnich, na których ciąży podobno podejrzenie o podpalenie. Ale twierdzić nie można na pewno, żeby oni to zrobili. Przecież bardzo możliwe, że leśniczy, paląc papierosa, rzucił zapałkę albo niedopałek cygara i z tego mógł się wszcząć pożar, który przerzucił się następnie na dalsze rewiry i dosięgnął wczoraj Niepołomic. Cały pas lasu od Niepołomic do Bochni stoi w płomieniach. Tylko teraz nie palą się drzewa górą, ale pali się torfowisko i korzenie drzew. Na pierwszy rzut oka ognia nawet nie widać, dopiero gdy się torfowisko rozgrzebie, spostrzega się żar w głębi. W lesie pełno dymu, ziemia gorąca, palą się korzenie drzew. W nocy przedstawia to czarodziejski widok, bo wśród dymu widać biegające po lesie niby świetliki świętojańskie iskry, płomyki, języki ognia, liżące osmaloną korę drzew.

Akcya ratunkowa.

— Ratunek musi być ogromnie trudny — zauważyłem.

— Naturalnie. Zaraz po wybuchu pożaru pierwszą akcyę ratunkową przedsięwzięli chłopi, którzy poczęli wycinać las na pewnej przestrzeni, aby przeszkodzić rozszerzeniu się ognia. Wczoraj wieczorem przybyło na miejsce ognia wojsko, ułani i strzelcy, załogujący w Bochni i w Niepołomicach, nadeszły posiłki pionierów i 600 ludzi z 100 pułku piechoty z Krakowa i dopiero zaczęła się rozumna akcya ratunkowa. Przez całą noc żołnierze kopali głębowie rowy, ażeby zapobiedz szerzeniu się ognia, który idzie dołem. Ciekawa rzecz, w rowach tych pokazała się nie bardzo głęboko woda. Jest więc nadzieja, że dalej ogień się nie p sunie. To jednak, co już zajęte ogniem, to przepadło. Blisko **600 morg lasu** spłonęło od dołu. Trzeba będzie tylko drzewa pozwalać, o ile same nie spadną, bo korzenie są przepalone.

Żandarmerya otoczyła las płonący kordonem straży.

Wczoraj szerzeniu się ognia sprzyjał bardzo wiatr, który rozżarzał trawę i szpilki jodeł i sosen, leżące na ziemi, tak, że ogień mógł objąć kolosalne przestrzenie. Cała Bochnia była **wczoraj tak zadymiona**, że trudno było oddychać.

— Więc, jak się zdaje, dotychczasowa pomoc wystarczy i więcej ludzi nie będzie potrzeba do ratunku?

— Przeciwnie. Żołnierze, którzy pracowali przez całą noc, są zmęczeni i trudno, żeby dzisiaj mogli robić jeszcze przez cały dzień. Prawdopodobnie przyjdzie jeszcze paręset żołnierzy z Krakowa. A w lesie gorąco nie do wytrzymania i dym, który żre oczy tak, że robota jest nie tylko ciężka, ale bolesna.

Akcyą ratunkową, oprócz oficerów, kierują: zarządca domen rządowych p. Paczuła i kancelista namiestnictwa p. Wirowski. Oficerowie i żołnierze pracują z nadmiernym wysiłkiem, spragnieni i głodni, bo zaalarmowano i zawezwano ich nagle.

Z Bochni wysłano żołnierzom żywność i wodę.

* * *

Dwóch naszych sprawozdawców bawi do tej pory na miejscu pożaru i bierze udział w akcyi ratunkowej; jeden z nich jest w Niepołomicach, drugi Damianicach pod Bochnią.

Z powodu spóźnionej pory, w której otrzymaliśmy relacyę od sprawozdawcy z Niepołomic, musieliśmy odłożyć ją do poniedziałkowego numeru „Kuryera krakowskiego“.

* * *

W Bochni rozeszły się pogłoski, że **pali się Wiśnicz**. Spłonęło podobno kilkanaście domów, a obecnie palą się otaczające Wiśnicz lasy. Jest to bardzo możliwe, bo Wiśnicz nie jest zbyt oddalony od płonącej puszczy niepołomickiej. Pogłoska ta nie jest sprawdzona; notujemy ją z obowiązku dziennikarskiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi: Jenerał Kuropatkin wystosował do cara telegram, w którym donosi, że straty Rosyan w wąwozie Motien wynosiły **1900 ludzi** zabitych i rannych.

Kuroki idzie naprzód.

Tokio. Słychać, że jenerał Kuroki d. 19 po zaciętej walce zajął **Kiaotung**. Rosyanie mieli silnie ufortyfikowaną pozycyę i

i bronili się zaciekle. Straty Japończyków podają na 300 ludzi.

Tokio. W walce koło Kiaotung stracili Japończycy 420 ludzi. Straty Rosyan obliczają na 1000. Jenerał Kuroki zmusił Rosyan do opuszczenia pozycyi ufortyfikowanych nad rzeką Czif na północny zachód od wąwozu Motien i na wschód od Anping i zadał im ciężkie straty. Walka rozpoczęła się dnia 18 bm. i trwała do dnia następnego. Jen. Kuroki rozpoczął d. 18 rano marsz i począł ścigać Rosyan wzdłuż brzegu rzeki Czif. Rosyanie cofali się pozornie na północ, lecz nagle zwrócili się i zaatakowali dwoma batalionami i 8 działami naszą straż przednią, która **poniosła ciężkie straty.** Rosyanie obsadzili następnie wzgórza, chronione przez wodospady rzeki. Po północy ponowili Japończycy atak. Po wstępnym ogniu artyleryi poszła japońska piechota do ataku. Piechota ta poniosła ciężkie straty od ognia nieprzyjacielskiego, mimo, iż operowała pod osłoną silnego ognia artyleryi. **Atak był jednak pomyślnym.** Rosyanie zaczęli się cofać o godz. 4·30 rano. Wielu z nich odcięli Japończycy od głównego oddziału. Rosyanie byli w sile 7 batalionów piechoty i jednego pułku kozaków. Rosyanie zostawili na placu 131 poległych i 300 karabinów. Dnia 19 rozpoczęli Japończycy silną potyczkę z jednym batalionym piechoty nieprzyjacielskiej i 1000 ludźmi nieprzyjacielskiej konnicy koło Czoczapo na północ od Szatientoe i zmusili Rosyan do cofnięcia się poza rzekę. Japończycy mieli 17 rannych.

Generał Oku.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Mukdenu 21 b. m. Japończycy w dalszym ciągu ruszają się na skrzydłach. Mimo to słychać, że Oku cofa się od Dasziczao. Natomiast „Daily Mail" donosi z Niuczwangu 21 b. m., że Oku 20 b. m. podjął ruch na froncie i obsadził popołudniu Czingsaling, wypierając niewielki oddział Rosyan ogniem 2 dział. Dalsze posuwanie się zostało wstrzymane z powodu 30 godzinnego deszczu. Rosyjskie stanowisko koło **Dasziczao jej bardzo silne i bronione przez bateryę.**

Załatwiony zatarg.

Przed odpowiedzią rosyjską

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga pod datą wczorajszą: Dotąd nie wręczył rząd rosyjski angielskiemu ambasadorowi żadnej odpowiedzi na jego notę, jaką tenże wystosował z powodu zabrania statku parowego „Malacca".

Onegdaj wieczorem mówiono, że faktycznie zarządzonem zostało wydanie okrętu. Gdyby jednak tak było w rzeczywistości, to ambasador angielski byłby natychmiast otrzymał o tem zawiadomienie. Wczoraj rano rozeszła się wiadomość, że sprawa będzie w sposób pokojowy załatwioną.

Odpowiedź.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Rosyjska odpowiedź na angielską notę protestującą została wczoraj po południu urzędownie wręczoną.

Rosya oświadcza **gotowość nieprzedstawiania sprawy „Malacci" sądowi morskiemu i obiecuje, że podobny wypadek w przyszłości się nie powtórzy.** Co do strony formalnej, ładunek „Malacci" będzie w jednym z portów morza Śródziemnego, prawdopodobnie w zatoce Suda, **poddany zbadaniu** w obecności konsula angielskiego. Pretensya co do odszkodowania za spóźnioną podróż „Malacci" będzie w swoim czasie przedstawiona przez ambasadora angielskiego w Petersburgu.

Uspokojenie w Londynie.

Londyn. W Izbie gmin lord Balfour, odpowiadając na zapytanie, oświadczył, że nie widzi powodu do składania oświadczeń w sprawie „Malacci".

Londyn. W całem mieście rozszerzyła się już wiadomość, że rząd rosyjski zgodził się na wydanie „Malacci". Skutkiem tego nastąpiło także uspokojenie umysłów. — Rząd angielski domaga się, aby całą sprawę przedłożono sądowi rozjemczemu w Hadze, aby zaś aż do wydania orzeczenia przez ten sąd, okręty floty ochotniczej nie windykowały sobie praw okrętów wojennych.

Korsarstwo rosyjskie.

Berlin. „Hamburg Amerika Linie" donosi Biurowi Wolffa: Dzisiaj został nasz statek parowy, który dążył *via* Rotterdam do Azyi Wschodniej, zatrzymany na morzu Czerwonem przez statki wojenne rosyjskie zatrzymany i pod eskortą zaprowadzony do Suezu. Obecność kontrabandy na okręcie jest wogóle wykluczoną, dlatego niezrozumialem jest postępowanie okrętów rosyjskich. Dyrektor Towarzystwa zaraz na początku wojny polecił swoim okrętom, aby żadnej kontrabandy nie przyjmowały. Zwróciliśmy się do urzędu zagranicznego, celem wyjaśnienia tego postępowania.

Suez. (B. Reut.). Statek parowy „Scandia", należący do linii Hamburg-Amerika został na morzu Czerwonem zatrzymany przez Rosyan i odprowadzony do Suezu.

Port Said. Doniesienia aj. Havasa. Angielski krążownik „Furious" i dwie łodzie torpedowe przybyły tu i udają się na morze Czerwone celem eskortowania angielskich statków handlowych.

Rzym. „Tribuna" dowiaduje się z Brindisi, że kapitan okrętu „Malacca" przybył tam i udał się pospiesznym statkiem parowym do Londynu.

Londyn. „Standard" donosi z Konstantynopola. Turecki rząd polecił komendantowi Dardanelów, aby nie przepuścił okrętu „Malacca". „Daily News" dowiaduje się, że rząd angielski postanowił, aby odtąd żaden rosyjski **okręt wojenny** pod jakimkolwiekbądź pozorem **nie przejechał przez Bosfor.** Część eskadry morza Śródziemnego będzie tego strzegła.

Minister rolnictwa w Galicyi.

Lwów. Minister rolnictwa, Giovanelli, wyjechał dzisiaj rano w towarzystwie namiestnika do Drohowyża, celem zwiedzenia tamtejszej stadniny i zakładu sierót fundacyi skarbkowskiej.

Wczoraj była na posłuchaniu u ministra rolnictwa deputacya kraj. Tow. naftowego. Prezes Gorayski po powitaniu wyraził ubolewanie, że minister nie może zobaczyć naszego największego przemysłu w pełnym ruchu, gdyż z powodu strejku wszystkie tamtejsze kopalnie chwilowo stoją. Minister wyraził nadzieję, że strejk niebawem się skończy.

Strejk w Borysławiu.

Borysław. Wczoraj odbyło się za zezwoleniem władz zgromadzenie robotników, na które zebrało się około 600 uczestników. Dr Marek z Krakowa przemawiał bardzo ostro krytykując zarządzenia władz, co do zawieszenia działalności stowarzyszenia robotniczego.

Pożar Kałusza.

Kałusz. (tel. pryw.) Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w Nowym Kałuszu a podsycany silnym wiatrem objął część budynków salinarnych i kilka domów miasta Kałusza. Spaliło się 95 budynków, ogólnej wartości około pół miliona koron. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało tysiąc koron na doraźne zapomogi dla najuboższych pogorzelców.

Dr Koerber w sprawie seminaryów na Śląsku.

Wiedeń. Dziś była u dra Koerbera deputacya Niemców ze Śląska, złożona z posłów dra Mengera, Demla, Hofmanna, burmistrza Opawy dra Rochowanskyego i posła na Sejm Janotty, twierdząc, że niema absolutnej potrzeby utworzenia polskich i czeskich klas równoległych przy seminaryach w Cieszynie i Opawie, że przedewszystkiem nie jest to potrzebą kulturalną.

Dr Koerber tym razem odpowiedział Niemcom **stanowczo odmownie** i oświadczył, że badania, czy owe klasy równoległe są potrzebne lub nie, przeprowadzili urzędnicy Niemcy z ministerstwa i że ci potwierdzili potrzebę urządzenia tych klas, przedewszystkiem potrzebę pedagogiczną. Prezydent gabinetu nie może wątpić, że **że potrzeba taka istnieje.**

Dalej oświadczył przezydent gabinetu, że Niemcy powinni być właściwie zadowoleni z takiego załatwienia sprawy, gdyż większe niebezpieczeństwo wyniknęłoby dla nich z założenia samodzielnych seminaryów prywatnych polskiego i czeskiego.

Gdyby Niemcy zbadali głębiej meritum rzeczy, przyszliby do przekonania, że z tej strony żadne nie grozi im niebezpieczeństwo, tem więcej, ponieważ **kierownictwo pozostanie zawsze w rękach niemieckich.**

Mimo tych wyjaśnień dra Koerbera Niemcy opuścili ministerstwo bardzo niezadowoleni.

Mianowania i przeniesienia.

Lwów. „Gaz. Lw." ogłasza: Ministerstwo handlu mianowało asystentami pocztowymi dla Galicyi: Byłego wachm żandar. Alojzego Kolarza dla Jasła, sierżanta 90 p. p. Adama Kołodzieja dla Rawy ruskiej oraz praktykantów pocztowych: Wład. Mohra w Wyżnicy dla Śniatyna, Mik. Kostrakiewicza w Czerniowcach dla Zaleszczyk, Józ. Lachmayera w Krakowie, Jana Glattego we Lwowie dla Kołomyi, Ferdyn. Chodzickiego we Lwowie dla Rawy ruskiej, Romana Fedosiewicza we Lwowie dla Zaleszczyk, Ludwika Hibla w N. Sączu, Włodz. Stojałowskiego w Drohobyczu dla Sanoka, Gust. Babla we Lwowie dla Żywca, Tad. Fotowicza we Lwowie dla Kołomyi, Kazimierza Miedniaka w Krakowie, Franciszka Finzego w Brodach dla Brzeżan, Stef. Ukwieża w Sanoku, Marcina Ładosia w Rzeszowie dla Dąbrowy, Adolfa Dworskiego we Lwowie dla Sokala, Alfreda Brunna w Złoczowie dla Husiatyna, Tomasza Kaczora w Tarnowie dla Dąbrowy; Zygm. Zubalewicza we Lwowie dla Żywca, Walentego Forysia w Krakowie, Piotra Brila w Samborze dla Brzeżan, Ludw. Gąsiora w Tarnowie dla Gorlic, Józ. Ossowskiego w Przemyślu dla Gródka, Henryka Kleissa w Czerniowcach dla Chrzanowa, Michała Wahna w Jarosławiu dla Szczakowej, Józ. Tarnawskiego we Lwowie dla Buczacza, Stan. Michalika w Nowym Sączu, Ailata Kolankowskiego we Lwowie dla Sokala, Jana Kowala w Stanisławowie dla Halicza, Winc. Sławińskiego w Krakowie, Jana Kmicikiewicza w Stryju dla Rawy ruskiej, Leona Szczurkiewicza we Lwowie dla Gródka, Teodora Szczęklika w Brodach dla Krakowa, Jana Kwiecińskiego w Samborze dla Szczakowej, Stanisława Kantora we Lwowie dla Husiatyna i Józefa Runiewicza w Tarnopolu.

Wiedeń. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł notaryusza, Marcelego Buxera, z Sieniawy do Tłustego.
